

Czy mamy tyranie idiotów?

Rozmowa z Januszem Szewczakiem, autorem książki „Idiotokracja, czyli zmowa głupców”



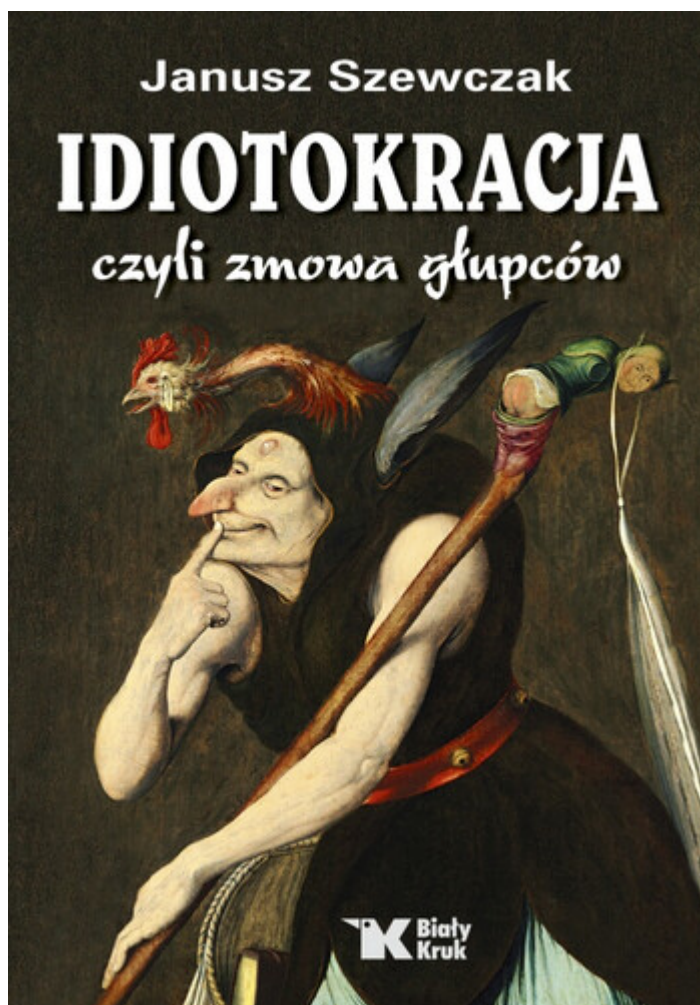
Rola głupoty w polityce jest powszechnie niedoceniana. Spiski oczywiście są ważne, ale nie da się ukryć, że wiele zła na świecie to owoc głupoty, współpracy głupoty ze złem, albo wykorzystywania przez zło głupoty jako narzędzia destrukcji.

W głupocie przodują pseudo liberałowie i lewica. Non stop niszczą oni wolny rynek, podwyższają podatki, wprowadzają kolejne szkodliwe przepisy, marnują publiczne pieniądze, choć w konsekwencji ludzie żyją w nędzy i nie ma środków na potrzebne inwestycje takie jak wodociągi czy kanalizacje.

Przez ostatnie dwa lata walka z rzekomymi skutkami jedzenia nietoperzy była istnym festiwalem głupoty. Kneblowano ludzi, choć nie chroniło to przed chorobami i tylko pogarszało stan zdrowia. Wstrzykiwano ludziom nieprzebadane preparaty, choć skutki tego są gorsze od samej choroby. Niszczono absurdalnymi zakazami gospodarkę, choć nie było ku temu żadnych racjonalnych przesłanek.

Pseudo liberałowie i lewica nawet negują fakty biologiczne, wmawiając nam, że kobiety mają siusiaki. Pod hasłem rzekomej katastrofy klimatycznej niszczy się przemysł, skazuje się

ludzi na życie w nędzy, i przy okazji wspiera się rosyjski imperializm.



Problem tyranii głupoty został poruszony (w wydanej przez wydawnictwo Biały Kruk) pracy Janusza Szewczaka „Idiotokracja”. Według wydawcy pracy z książki Janusza Szewczaka można się dowiedzieć, że „głupcy zawsze istnieli, niektórzy z nich sięgali nawet po władzę, ale nigdy jeszcze w dziejach świata ród ludzki nie miał do czynienia z prawdziwą inwazją głupoty. Zjawisko to stało się bardzo groźne, albowiem objęło niektóre kręgi władzy. Powstały fałszywe elity składające się w całości z durniów i dewiantów różnej maści, którzy trzymają się razem, wspierają i rządzą lub choćby próbują rządzić. Nic dziwnego, że Autor książki, znany zresztą z bystrej inteligencji i ciętego języka, dopatrzył się we współczesnym świecie zjawiska, które nazwał idiotokracją. Jest to ciężka choroba całej cywilizacji zachodniej, od USA po Ukrainę, od północnego kręgu polarnego po Australię. Miejmy

nadzieję, że nie okaże się, iż mamy do czynienia z chorobą śmiertelną. W każdym razie zjawisko idiotokracji przybrało rozmiary zarazy, a jego wirus masowo rozprzestrzenia się za pomocą Internetu, tzw. serwisów społecznościowych i innych środków globalnego przekazu i komunikowania się. Wspomagają go różne utopijne doktryny lansowane nie tylko przez pseudonaukowców, lecz również polityków, którzy są gotowi zawracać świat ku pogaństwu – w imię postępu oczywiście”.

Przeciwdziałać tyrani głupoty można przez „rozum i mądrość, zdrowy rozsądek, uczciwość i moralność. Bez powrotu do Boga, twierdzi zarówno Janusz Szewczak, jak i wiele cytowanych przez niego prawdziwych autorytetów, świat się nie wyleczy; bez Boga nasza cywilizacja, zakorzeniona tak głęboko w chrześcijaństwie, zginie. Jednymi z najlepszych narzędzi terapeutycznych są mądre książki”

Na portalu „Forum akademickie” Jadwiga Michalczyk w artykule „Pobudka do posługi myślenia” stwierdziła, że Janusz Szewczak w swej książce opisał „problem terroru nowoczesnej głupoty ukrytej czasem pod szyldem mądrości”. Zdaniem recenzentki autor „Idiotokracji” obdarzony jest „zmysłem dostrzegania absurdów i ich słownego unaoczniania, daje jasny przekaz zagrożenia tryumfem głupoty nad mądrością, co jest podstawowym wyróżnikiem stanu nazywanego przez niego idiotokracją. Swoją refleksyjną narrację przedstawia w ośmiu rozdziałach, poprzedzonych tematycznym wprowadzeniem i zamkniętą bibliografią”.

W opinii recenzentki książkę Janusza Szewczaka w kolejnych rozdziałach „krok po kroku inspirują czytelnika do krytycznego myślenia, oceny i wartościowania”.

Recenzentka przytoczyła w swojej recenzji słowa autora książki, który stwierdził, że „Co z tego, że mamy coraz więcej na świecie naukowców, profesorów, doktorów i uczonych wszelkiej maści o coraz węższej specjalizacji, że kształcimy coraz więcej ludzi, gdy coraz mniej jest pośród nich osób

prawdziwie mądrych, ideowych, zwyczajnie dobrych, odważnych i skromnych. [...] Bogaci sponsorzy i wpływowe lobby wynoszą na szczyty każdego, posłusznego i pożytecznego głupca czy złotoustego oszusta, gdy tylko im się to opłaci. Ci zaś skutecznie odzwyczajają zwykłych śmiertelników od wszelkiego wysiłku myślowego”.

Cytowany przez recenzentkę Janusz Szewczak w „Idiotokracji” stwierdza, że „kryzys nauczania jest dziś ewidentny i ma [...] ogromny wpływ na skalę panoszącej się ludzkiej głupoty, kryzysu moralnego i intelektualnego czy wreszcie hipokryzję świata nauki”.

Według recenzentki przyczynę patologii polegającej na tym, że „przy tak wysokim poziomie rozwoju społecznego spotykamy się z głupotą niemal na każdym kroku, autor widzi w” powszechnej laicyzacji – „społeczeństwo bez religii, bez hierarchicznego systemu wartości, bez zobowiązań etycznych – traci swe żywotne siły”.

Źródło: [wPrawo](#)

Szkodliwe następstwa wyborów ujawniają bitwę między wolnością a komunizmem



Wybór, który wznosi się ponad polityczną prawicę i lewicę

Kiedy założyciele gazety takiej jak The Epoch Times uciekali przed reżimem komunistycznym, aby przybyć do Ameryki, nie spodziewali się, że ten wielki naród pewnego dnia stanie się ogniskiem bitwy między komunizmem a wolnością.

Wielu Amerykanów uważa, że komunizm jest abstrakcyjnym konceptem, który dotyczy tylko pewnych dalekich krajów i nie zdają sobie sprawy, że dotarł on już do ich drzwi.

Komunizm szerzy się w Ameryce pod nazwami takimi jak socjalizm, progresywizm, liberalizm, neomarksizm itd., w powolnym procesie trwającej od dziesięcioleci systematycznej subwersji dokonywanej najpierw przez Związek Radziecki, a teraz przez Komunistyczną Partię Chin (KPCh).

Ta wzmagająca się walka o przyszłość Ameryki – a wraz z nią reszty świata – zbliża się teraz, podczas wyborów prezydenckich w USA, do punktu kulminacyjnego.

To konflikt, który wykracza poza stronnictwo i przynależność partyjną.

Wiara w Boga zawsze była czymś fundamentalnym dla Ameryki. Pierwsi koloniści uciekli do Stanów Zjednoczonych, aby móc swobodnie praktykować swoje religie. Stany Zjednoczone zostały zbudowane na przekonaniu, że Bóg stworzył nas wszystkich równymi i że zostaliśmy obdarzeni przez Stwórcę naszymi prawami. Dewiza USA brzmi: „W Bogu pokładamy ufność”.

Wiara w Boga i zasady wynikające z tej wiary są podstawowymi bodźcami, dzięki którym Stany Zjednoczone mogą cieszyć się wolnością, demokracją i dobrobytem oraz dzięki którym stały się narodem, jakim są dzisiaj.

W tej wspaniałej tradycji głosowanie jest świętym obowiązkiem, w którym każdy obywatel może wziąć odpowiedzialność za to, kto sprawuje rządy. W tym roku rekordowa liczba Amerykanów

głosowała za wyborem kolejnego lidera.

Od tamtego czasu zdążyliśmy się dowiedzieć, że ten proces został podważony. Pojawiły się liczne wiarygodne zarzuty oszustw wyborczych, wskazujące na systematyczne dążenie do zmiany wyniku wyborów.

Skrajna lewica i stojący za nią komunistyczny demon – te same moce, które Karol Marks opisał kiedyś jako nawiedzające Europę – używają kłamstw, oszustw i manipulacji, aby pozbawić ludzi ich praw i wolności.

Partia Demokratyczna, jedna z dwóch głównych partii w USA, nie jest już tą partią polityczną co niegdyś. Przez dziesięciolecia była stopniowo infiltrowana przez tę samą ideologię marksistowską, która stworzyła najbrutalniejsze i najbardziej represyjne reżimy komunistyczne w historii.

Ideologia komunistyczna, w tym socjalizm i związane z nim idee, nie jest normalną ideologią. To ideologia, która spowodowała nienaturalną śmierć co najmniej 100 milionów ludzi.

Ideologia komunistyczna używa pozornie słusznych pojęć, takich jak „równość” i „poprawność polityczna”, aby zmylić ludzi. To ideologia, która przeniknęła do wszystkich dziedzin naszego społeczeństwa, w tym edukacji, mediów i sztuki. Bez skrupułów niszczy wszystko, co tradycyjne, wliczając w to m.in. wiarę, religię, moralność, kulturę, rodzinę, sztukę, edukację, i prowadzi ludzi do moralnego zepsucia.

Taka jest ideologia totalitaryzmu, która popycha w przepaść kwitnące niegdyś narody, takie jak Wenezuela, i która była w stanie zniszczyć 5000 lat kultury w Chinach, gdzie ludzie przeszli od wiary w boskość do oddawania czci władzy państwowej.

To jest systematyczne niszczenie wszystkiego, co dobre i za czym opowiada się ludzkość. Jest diametralnie sprzeczne

z dobrem, uczciwością, prawdą i współczuciem.

To nie tylko złamało w ludziach ducha i osłabiło ich prawą wiarę w Boga, lecz także ściągnęło naród amerykański i całą ludzkość na skraj przepaści.

Wybór między dobrem a złem

To jest konflikt, który wykracza poza linie partyjne, bitwa między tym, czy Amerykanie, mogą pozostać wierni swoim podstawowym zasadom i podążać za wolą Bożą, czy też będą poddani siłom, które chcą kontrolować i niszczyć ich najbardziej podstawowe prawa.

Jako organizacja medialna jesteśmy niezależni i nie zajmujemy stanowisk w kwestii polityki czy kandydatów, lecz przeciwnie, opowiadamy się za prawdą i sprawiedliwością.

Ameryka stanęła teraz na krawędzi upadku w otchłań komunizmu.

W centrum tej bitwy znajduje się teraz prezydent Donald Trump, który wyraźnie powiedział „nie” socjalizmowi i komunizmowi i zakończył dziesięciolecia ustępstw wobec chińskiego reżimu, podejmując ogólnonarodowy wysiłek przeciwdziałania jego wpływom i infiltracji.

Trump stanął twarzą w twarz z KPCh w tym krytycznym momencie historii.

Dla komunistycznych Chin kurs był jasny: Trump jest amerykańskim prezydentem, który ceni tradycję i sprzeciwia się komunizmowi, i dopóki on stoi na czele, dopóty chiński reżim nie odniesie sukcesu w osiągnięciu realizowanego od dziesięcioleci celu, jakim jest obalenie Ameryki, a wraz z nią reszty wolnego świata.

U naszych bram stoją komunistyczne Chiny gotowe do przejęcia władzy. KPCh dokładnie badała amerykański system przez dziesięciolecia, a teraz z powodzeniem wykorzystała nasze otwarte społeczeństwo i zinfiltrowała nasz kraj.

Wewnętrznie mamy skrajnie lewicowe grupy, takie jak Black Lives Matter (co odnosi się do organizacji, której założyciele określają się jako „marksści” i są powiązani z grupami opowiadającymi się za KPCh, a nie do ludzi szeroko popierających życie czarnych osób) i Antifa, organizujące protesty i zamieszki. Ten ruch jest podobny do rewolucji kulturalnej KPCh, która zniszczyła dziedzictwo kulturowe i tradycje narodu chińskiego. To ruch antyamerykański, podobnie jak rewolucja kulturalna była antychińska. Rdzeń ideologii ruchu nie różni się od ideologii ruchu komunistycznego w Chinach i idzie w parze z KPCh gotową do obalenia Ameryki.

Wpływ tych wyborów jest dalekosiężny. To jasno pokazało ludziom, rządowi i organizacjom na całym świecie, że muszą zdecydować, czy staną po stronie komunistycznego demona, czy też po stronie tradycji i uniwersalnych wartości.

Coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę, że wybory w USA w 2020 roku to nie walka między dwiema partiami, nie spór między Trumpem a Joe Bidenem, lecz walka tradycji z socjalizmem, walka dobra ze złem, walka między boskością a komunistycznym demonem.

Źródło:

theepochtimes.com

Nowe zasady bezpieczeństwa w związku z epidemią COVID-19



Od soboty będą obowiązywać nowe obostrzenia w związku z epidemią COVID-19; w przypadku imprez okolicznościowych wejdą one w życie od poniedziałku. Przewidują m.in., że w szkołach wyższych i ponadpodstawowych w strefie żółtej będzie obowiązywać nauczanie hybrydowe, w strefie czerwonej – zdalne.

W czwartek premier Mateusz Morawiecki oraz minister zdrowia Adam Niedzielski przedstawili na konferencji prasowej [nowe zasady bezpieczeństwa](#), które zaczną obowiązywać od soboty 17 października.

Handel

Od soboty w sklepach – tylko w czerwonej strefie – będzie mogło przebywać do pięciu osób na jedną kasę. Od czwartku obowiązują już godziny dla seniorów. W obydwu strefach w godzinach od 10 do 12 w sklepach, drogeriach, aptekach i na poczcie mogą przebywać jedynie osoby powyżej 60. roku życia.

Gastronomia

W strefie żółtej oraz w strefie czerwonej lokale gastronomiczne będą mogły być otwarte dla klientów w godzinach 6-21, potem będzie możliwe tylko wydawanie posiłków na wynos. Ponadto zgodnie z nowymi obostrzeniami zajęty może być tylko co drugi stolik.

Transport

Jeśli chodzi o transport publiczny, to w strefie żółtej oraz w strefie czerwonej od soboty będzie obowiązywać zasada,

że może być zajęta połowa miejsc siedzących lub 30 proc. wszystkich miejsc.

Uroczystości religijne

W uroczystościach religijnych będzie mogło brać udział: w strefie żółtej nie więcej niż jedna osoba na cztery metry kwadratowe obiektu, a w strefie czerwonej jedna osoba na siedem metrów kwadratowych.

Zgromadzenia publiczne

W strefie żółtej zgromadzenia publiczne nie będą mogły liczyć więcej niż 25 osób; w strefie czerwonej liczebność zgromadzeń publicznych zostanie ograniczona do 10 osób.

Edukacja w szkołach

W strefie żółtej w szkołach wyższych i ponadpodstawowych będzie obowiązywało nauczanie hybrydowe. Z kolei w strefie czerwonej nauczanie w szkołach wyższych i ponadpodstawowych będzie miało charakter zdalny (z wyłączeniem zajęć praktycznych).

Szkoły podstawowe i przedszkola mają pracować jak dotąd.

Premier pytany, czy w związku z rosnącą liczbą zakażeń koronawirusem możliwe jest wprowadzenie w pełni zdalnej nauki w szkołach, w tym w najmłodszych klasach szkół podstawowych, odpowiedział:

„Tak, jeżeli nie powstrzymamy rozprzestrzeniania się wirusa rozważamy wszelkie scenariusze, aczkolwiek ten jest jednym z najtrudniejszych. Dlatego, że on jednocześnie oznacza bardzo duże utrudnienia w świadczeniu pracy przez rodziców tych najmłodszych dzieci i dlatego przedszkola, klasy od I do IV, klasy w ogóle szkół podstawowych, na dzień dzisiejszy chcemy jak najdłużej chronić przed trybem zdalnym”.

Wydarzenia kulturalne i sportowe

W obu strefach podczas wydarzeń kulturalnych jedynie jedna czwarta miejsc dla publiczności będzie mogła być zajęta. Wydarzenia sportowe będą mogły się odbywać, ale bez udziału publiczności. Z kolei działalność basenów, aquaparków i siłowni zostanie zawieszona.

Imprezy okolicznościowe

Ponadto od poniedziałku 19 października będą obowiązywać nowe zasady dotyczące organizacji imprez okolicznościowych, m.in. wesel. W strefie żółtej będą one mogły liczyć maksymalnie 20 osób, nie będą dopuszczalne zabawy taneczne. W strefie czerwonej będzie obowiązywał zakaz organizowania wesel, konsolacji i innych imprez okolicznościowych.

Premier Mateusz Morawiecki zapewnił na czwartkowej konferencji prasowej, że w odniesieniu do branż najbardziej dotkniętych ostatnimi obostrzeniami będą prowadzone działania mające na celu ich wsparcie. „Wśród tych, które od tego momentu będą w trudniejszym położeniu niż inne, jak np. turystyczna, restauracyjna, gastronomiczna – będziemy z tymi branżami dyskutować, w jaki sposób w najbliższych kilku miesiącach – do czasu lekarstwa czy szczepionki – przetrwać w najlepszym możliwym kształcie dla gospodarki” – powiedział.

Według informacji Ministerstwa Zdrowia badania laboratoryjne potwierdziły zakażenie wirusem KPCh (Komunistycznej Partii Chin), powszechnie znanym jako nowy koronawirus, u kolejnych 8099 osób – najwięcej od początku pandemii. Zmarło też 91 chorych. Najwięcej zakażeń zanotowano w województwach mazowieckim – 1306 i małopolskim – 1303. Do tej pory najwyższy dzienny bilans zakażeń i zgonów zanotowano w środę 14 października. Wtedy resort przekazał raport o kolejnych 6526 zdiagnozowanych chorych na COVID-19 i 116 zmarłych, wśród których u 11 nie stwierdzono innych chorób współistniejących.

Źródła:

Cienka linia między oryginałem a naśladownictwem – tropienie autentyczności i autorstwa dzieł sztuki



Jak pokazuje historia malarstwa, los niejednego obrazu się odmienił. Czasami rozpoznaje się charakterystyczny styl jakiegoś mistrza na obrazie trzymanym na zapleczu. Może tam trafić nawet ze ścian prestiżowych galerii, gdy eksperci uznają, że nie jest autentycznym dziełem sławnego malarza. Tak stało się z pewnym obrazem z oksfordzkiego muzeum.

Przy okazji wystawy „Młody Rembrandt” w Ashmolean Museum przebadano obraz „Głowa brodatego mężczyzny”. Wszystko wskazuje na to, że pochodzi on z warsztatu [Rembrandta](#) i niewykluczone, że studium jest autorstwa samego mistrza. Rozmawiamy o nim z dr Grażyną Bastek, kustoszką malarstwa w [Muzeum Narodowym w Warszawie](#), której zainteresowania badawcze koncentrują się wokół technik malarskich dawnych mistrzów. Pytamy też, do czego w badaniach dzieł przydają się nowoczesne narzędzia technologiczne?

I czy „oko” znawcy sztuki odeszło już do lamusa?

Trzy obrazy z jednego dębu

W 1951 roku niewielki obrazek, mierzący 16×13 cm, [„Głowa brodatego mężczyzny”](#) został przekazany do Ashmolean Museum w Oksfordzie przez Percy’ego Moore’a Turnera, który handlował dziełami sztuki. Na odwrocie deski widniała adnotacja aukcyjna z 1777 roku oraz [informacja](#), że jego autorem jest Rembrandt. W 1981 roku [Rembrandt Research Project](#) uznał jednak, że autorem „Głowy brodatego mężczyzny” nie jest słynny mistrz, a obraz zamknięto na niemal 40 lat w magazynie.



Rembrandt van Rijn „Głowa brodatego mężczyzny” (Manner of Rembrandt – The Yorck Project, 2002, „10.000 Meisterwerke der Malerei”, DVD-ROM, dystrybuowany przez DIRECTMEDIA Publishing GmbH, ISBN: 3936122202 / [domena publiczna](#))

Dr Grażyna Bastek podaje, że powstały w 1968 roku Rembrandt Research Project od ponad 50 lat bada obrazy Rembrandta znajdujące się w światowych kolekcjach. Celem przedsięwzięcia

„jest stworzenie nowego korpusu dzieł Rembrandta, z którego zostałyby wyeliminowane dziesiątki, jeśli nie setki obrazów, niesłusznie mu przypisane w ciągu XIX i na początku XX wieku”.

Jak tłumaczy: „Były to albo naśladownictwa, albo kopie, a nawet dzieła, które powstały w XIX wieku. W XIX wieku atrybuowano obrazy wyłącznie na zasadzie ogólnego, stylistycznego podobieństwa, nie badano jeszcze wówczas materiałów malarskich. Ambicją Rembrandt Research Project jest to, by każdy oglądany przez nich obraz był również szczegółowo przebadany technologicznie”.

Ekspertka zwraca uwagę, że już w latach 80. XX wieku istniało wiele metod badania obrazów, których używa się również obecnie. Jednak „nie każde muzeum było na to stać i nie każde też zgadzało się, aby takie badania przeprowadzić. Najwyraźniej w Ashmolean Museum obraz był oglądany w latach 80., ale nie została przeprowadzona dendrochronologia, którą wykonano teraz. Badanie to już wówczas pokazałoby, że obraz powstał około 1630 roku, bo dąb, na którym obraz został namalowany, ścięto, wedle ostatnich ustaleń, w rejonie Bałtyku w latach 1618-1628. Potrzeba minimum 2 lata na sezonowanie drewna, więc deseczka użyta jako podobrazie ‘Głowy brodatego mężczyzny’ najprawdopodobniej doczekała początku lat 30. XVII wieku. Peter Klein, który wykonał tę dendrochronologię, już w latach 80. był uznanym badaczem. Z nieznanых mi powodów nie przeprowadzono wówczas ekspertyzy. Mogły to być np. przyczyny finansowe albo organizacyjne”.

Badania dendrologiczne wykazały, że podobrazia dwóch innych obrazów wykonanych ówczesnie w Lejdzie, w warsztacie pracujących wtedy razem Rembrandta i Jana Lievensa, pochodzą z tego samego dębu co „Głowa brodatego mężczyzny”. Chodzi o przedstawienie „Andromedy przykutej do skały”, które znajduje się w Mauritshuis w Hadze, i malowidło Lievensa, zwane „Matką Rembrandta”, które jak zaznacza dr Grażyna Bastek, nie jest prawdziwym portretem matki artysty,

tylko studium starej kobiety, tzw. tronie, służącym dawnym malarzom do wypracowywania określonych typów fizjonomicznych i środków artystycznych.

„Ponieważ podobrazia ‘Andromedy’ Rembrandta, dzieła Lievensa i wizerunku mężczyzny z brodą z Oksfordu były wycięte z tej samej deski, to jest to rzeczywiście dobry dowód na to, że obraz powstał w Lejdzie na przełomie lat 20. i 30. XVII wieku. A w tym czasie Rembrandt dzielił warsztat z Lievensem. Jeszcze nie byli wielkimi mistrzami, nie mieli wielkiego warsztatu, więc trudno przypuszczać, że obraz namalował ktoś z warsztatu, bo tego warsztatu tak na dobrą sprawę jeszcze nie było. Obaj malarze byli na dorobku, wynajmowali wspólną pracownię, razem malowali, używali tych samych desek i innych materiałów malarskich” – opowiada historyk sztuki.

„Głowa brodatego mężczyzny” w jej ocenie „to nie jest wielkie dzieło, to nie portret powstały na zamówienie ani ceniony wówczas obraz historyczny czy mitologiczny. To tzw. tronie. Staroniderlandzkim słowem *tronie* określano studium, szkic, chociaż dosłownie oznacza ‘głowę’. Rembrandt malował ich bardzo dużo na początku kariery, ale też i przez całe swoje życie. Nie były to wizerunki konkretnych osób, pomyślane jako portrety. Rembrandt zapewne używał modelu do malowania tych obrazów, ale celem nie był portret tylko wizerunek o określonym wyrazie. Studiował emocje, mimikę i wykorzystywał określone typy ekspresji do stworzenia np. wizerunku kobiety przy pracy albo starca studiującego książki. *Tronies* służyły więc wypracowaniu określonego typu fizjonomicznego, ale też efektu artystycznego” – zauważa.

W ocenie dr Bastek przykładem może być właśnie „Głowa brodatego mężczyzny”. „Niewielki obrazek, niedokończony, bo tło jest tylko lekko opracowane, delikatnie pokryte farbą, to rodzaj studium mężczyzny z brodą, zadumanego, pełnego melancholii, typ, który Rembrandt mógł później wykorzystywać w wielofiguralnych obrazach do przedstawienia reakcji jednego z bohaterów w bogatej scenie narracyjnej”.

Rozmówczyni wspomina powstałe w podobnym czasie słynne autoportrety Rembrandta, które w istocie stanowiły *tronies*, np. ten z około 1629 roku, który można zobaczyć w Rijksmuseum i jego wersję znajdującą się w monachijskim muzeum Alte Pinakothek.

„Są to w istocie studium światła przechodzącego przez włosy ocieniające twarz” – tłumaczy.

„Na końcu łańcucha badawczego zawsze jest znawca”

W opinii dr Bastek: „Nie ma powodu, aby odrzucać obraz z Ashmolean Museum z twórczości Rembrandta, tylko nie należy mu przypisywać wyjątkowej rangi, bo nie jest to prestiżowe zamówienie, portret konkretnej osoby czy złożona kompozycja. Skoro powstało na deseczce, która była używana wtedy w pracowni Rembrandta i Lievensa, to pewnie Rembrandt ten obrazek namalował, tyle tylko, że do celów studyjnych, warsztatowych. Wierzę, że jest to bardzo wczesne studium Rembrandta z lat młodości” – mówi.



Jan Lievens, Profil starej kobiety, „Matka Rembrandta” ([Jan Lievens](http://mam.org/lievens) – mam.org/lievens / [domena publiczna](http://domena-publiczna))

„Wydaje mi się, że nie ma potrzeby w przypadku tego obrazu wykonywać dalszych badań fizykochemicznych w celu potwierdzenia atrybucji, czyli analizy materiałów użytych

do jego powstania, m.in. składników farb: spoiw, pigmentów i barwników. Może jedynie z ciekawości badawczej, ale nie dla potrzeb atrybucyjnych” – uważa dr Bastek.

Według niej takie badanie „niewiele by wyjaśniło, bo i Rembrandt, i Lievens używali dokładnie tych samych materiałów – desek, płócien, farb itd. Ich koledzy na sąsiedniej ulicy też używali tych samych składników. Jeśli badamy autentyczność obrazów XVI-, XVII- czy XVIII-wiecznych, to analizy farb nie są rozstrzygające, bo w określonym mieście czy w regionie wszyscy używali właściwie tych samych materiałów. Identyfikacje materiałów malarskich są przydatne w określaniu autentyczności dzieła, jeśli badamy naśladownictwa i kopie dawnych mistrzów wykonane w XIX wieku i później, bo wówczas zdecydowanie zmieniły się używane przez nich farby, malarze zaczęli stosować farby produkowane syntetycznie i pakowane w tuby”.

W wielu przypadkach, gdy badania fizykochemiczne nie są rozstrzygające, „pozostaje wyłącznie kwestia oka, oceny jakości dzieła, czyli znawstwo. I to znawstwo w starym stylu, polegające na analizie sposobu malowania i ocenie jakości dzieła. Badania fizykochemiczne tego nie rozstrzygną” – wyjaśnia – „choć mogą pomóc, jak np. rentgenogramy, reflektogramy w podczerwieni, badanie powierzchni obrazu w ultrafiolecie, które ułatwiają analizę sposobu, w jaki obraz był malowany, np. w wyodrębnieniu etapów jego powstawania czy zmian nanoszonych w trakcie pracy” – tłumaczy.

„Dawni mistrzowie malowali obrazy w wielu warstwach. Jedną z pierwszych było naniesienie jeszcze na gruncie szkicu kompozycji – podrysowania, czyli rysunku wykonanego odręcznie albo z szablonu. Rysunek ten był po wykonaniu przykrywany farbami, więc oglądając ukończone obrazy, już go nie widzimy. Możemy go jednak analizować dzięki badaniom w podczerwieni. To jest bardzo ciekawy etap pracy nad obrazem. Na jego podstawie możemy określić, czy kompozycja jest odręczna, czy jest mechanicznym powtórzeniem z kartonu. Dowiadujemy się,

jakim materiałem rysunek jest naniesiony, czy malarz przemyślał kompozycję i coś zmienił w trakcie pracy. O przemałowaniach, ale dokonanych już podczas nakładania farb, informują natomiast badania obrazów w promieniach Roentgena. Badania obrazowe pomagają zatem w analizie sposobu malowania, wspomagają atrybucje dokonywane na podstawie analizy powierzchni malowideł” – przyznaje.

Jak odkryć fałszerstwo?

Co ciekawe, „badania fizykochemiczne materiałów malarskich są bardzo pomocne przy wykrywaniu fałszerstw, pastiszy, falsyfikatów dokonanych po XIX wieku. W XIX wieku bowiem bardzo zmieniła się paleta. Malarze przestali używać farb ręcznie ucieranych, a zaczęli je kupować; powstał przemysł farbiarski, oparty na syntetyzowanych chemicznie materiałach, a nie ręcznie ucieranych z minerałów czy glinek. Jestem przekonana, że w dzisiejszych czasach nie można stworzyć już doskonałego fałszerstwa, bo mamy znakomite narzędzia w rękę, które pokażą, co kryje się w obrazie” – stwierdza.

„Dawni fałszerze mieli znacznie łatwiej, ponieważ badania fizykochemiczne nie były jeszcze tak bardzo zaawansowane jak teraz. Słynny fałszerz Han van Meegeren, który od lat 30. XX wieku fałszował obrazy Vermeera van Delft, robił to spokojnie i z powodzeniem pomimo tego, że używał np. bakelitu, a więc plastiku, wytworu współczesnej sobie chemii” – opowiada.

Jak podkreśla dr Grażyna Bastek, bakelit zaczęto wykrywać dzięki rozwojowi badań fizykochemicznych i stał się on „znakiem rozpoznawczym” warsztatu van Meegerena, który wykorzystywał go, aby powierzchnia farb była utwardzona, jak w starych obrazach.

„Nie tak dawno w Courtauld Gallery w Londynie, podczas badań, odkryto bakelit w obrazie, który uważano za XVII-wieczne naśladownictwo utrechckiego caravaggionisty Dircka van

Zagadka mapy Winlandii

This is a hand-drawn map of the world, likely a reproduction of a historical map, spread across two pages. The map is oriented with North at the top. The continents are labeled in Latin: *Asia* (Asia), *Europa* (Europe), *Africa* (Africa), and *Antarctica* (Antarctica). The map also shows various islands and archipelagos, including the *Indes* (Indies) and the *Insulae* (Islands). The map is divided into several regions, each with its own name in Latin. The map is drawn with simple lines and includes some decorative elements. The text is written in a cursive script, typical of the 16th or 17th century. The map is a valuable historical document, providing a glimpse into the geographical knowledge of the time.

Ekspertka podaje, że mapa przez lata uchodziła za prawdziwą. Wskazywał na to autentyczny pergamin, który jak przypuszcza, mógł być użyty powtórnie. Wielokrotnie dokonywano ekspertyz, ogłaszano, że mapa jest prawdziwa bądź fałszywa. Napisano o niej mnóstwo tekstów. W końcu w tuszu zidentyfikowano tlenek

tytanu, tzw. biel tytanową.

„To jest syntetyzowany pigment, który został wprowadzony do handlu w latach 20. XX wieku, więc autentyczność mapy Winlandii została podważona. Znaleźli się jednak badacze, którzy stwierdzili, że tlenek tytanu znajduje się również w ilościach śladowych w naturze, w piasku. Jeśli np. tusz był suszony piaskiem, to jego drobinka mogła się gdzieś zapodziać, i jest wykrywana w badaniach, które są bardzo czułe” – relacjonuje specjalistka.

Zaczęto więc analizować, czy znaleziony tlenek tytanu jest naturalny czy syntetyczny.

„W 2018 roku w Yale University zorganizowano sympozjum poświęcone mapie. Przedstawiono najnowsze badania. Wynika z nich, że tlenek tytanu użyty w atramencie jest syntetyzowaną formą, ponieważ ma specyficzną krystaliczną budowę, którą się uzyskuje wyłącznie w procesie syntezy. To ostatecznie zamyka sprawę mapy Winlandii. Po kilkudziesięciu latach wiemy, z czym mamy do czynienia” – dodaje.

Poza tym również badania historyczne pokazały, że mapa Winlandii jest kompilacją, a wiele naniesionych elementów i oznaczeń zostało skopiowanych z innych dzieł kartograficznych.

„Ile jest Botticellego w Botticellim”

Obecnie dr Grażyna Bastek uczestniczy w badaniach obrazu, który pochodzi z warsztatu Sandra Botticellego. Jego pracownia od schyłku lat 70., przez lata 80. XV wieku „masowo produkowała przedstawienia Madonny z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołów i różnych świętych”.

W Muzeum Narodowym w Warszawie znajduje się obraz z wizerunkiem Madonny z Dzieciątkiem, aniołem i św. Janem Chrzcicielem.



Sandro Botticelli, „Madonna z Dzieciątkiem” ([Sandro Botticelli](#) / [domena publiczna](#))

„Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest dobrze wykonany i reprezentuje wysoką jakość. Badacze zazwyczaj mają jednak wątpliwości dotyczące tego, ile jest Botticellego w Botticellim. Jaki jest osobisty wkład mistrza przy powstaniu typowej kompozycji, którą wykonywano w wielu dziesiątkach egzemplarzy, a na ile działało się to przy udziale warsztatu” – wyjaśnia.

„Nie tak dawno wykonaliśmy badania w podczerwieni, czyli odkryliśmy rysunek leżący pod farbami. Jest on bardzo

swobodny, naniesiony z ręki, ma przemalowania, zmiany pozycji dłoni św. Jana Chrzciciela czy głowy anioła. To pokazuje, że podrysowanie nie było mechanicznie przeniesione i powielone. Artysta, który ten rysunek nanosił, tworzył tę kompozycję *a vista*, kształtował ją podczas rysowania” – zaznacza.

Dlatego „wydaje mi się, że w tym przypadku mamy do czynienia z oryginalnym rysunkiem Botticellego, a za mechanicznie nałożone farby odpowiadają członkowie jego warsztatu, którzy pracowali z udziałem i pod kontrolą mistrza, ponieważ wychodzące z pracowni obrazy musiały być namalowane w bardzo homogenicznym stylu”.

Zdaniem dr Bastek: „Swobodniejszy jest rysunek, którego dzisiaj nie widzimy, niż sposób nałożenia farb i malarskie wykończenie obrazu – co zapewne jest efektem współpracy Botticellego i warsztatu” – zauważa.

Jednak proces badawczy trwa i nie są to jeszcze ostateczne wnioski.

„To jest *casus*, w którym badania fizykochemiczne pomagają nam rozstrzygnąć udział mistrza w warsztatowej produkcji – stwierdza historyk sztuki.

„Badania fizykochemiczne mają dzisiaj ogromne znaczenie i ułatwiają analizy obrazów. Ocenę dzieł sztuki i badania atrybucyjne wykonywane za pomocą narzędzi ze świata chemii i fizyki nazywa się dzisiaj ‘nowym znawstwem’, dla odróżnienia od metod używanych przez dawnych historyków sztuki. Chociaż i dzisiaj oko oraz doświadczenie znawcy bywa w wielu przypadkach rozstrzygające. Jednak badania fizykochemiczne nie służą jedynie datowaniu i określaniu autorstwa dzieł sztuki. *Technical art history* to dzisiaj niezmiennie ceniona gałąź historii sztuki, która bada nie tylko materiały i technologie, ale też organizację i strategię warsztatów artystycznych, współpracę malarzy z innymi rzemieślnikami,

rynek materiałów służących do wytwarzania dzieł sztuki. Może nieco ograbia obrazy z romantycznej, tajemniczej otoczki, ale daje narzędzia do zrozumienia procesu malarskiego, praktyk warsztatowych, pokazuje, w jaki sposób obrazy funkcjonowały na rynku i za co je ceniono” – podsumowuje dr Grażyna Bastek.

Autor: Agnieszka Iwaszkiewicz, [The Epoch Times](#)